

2/1968
Koroczyna 1991-04-17

Czernawy Janie
Topiński !

W odpowiedzi na Pana list z dnia 24.III.b.r. niniejszym podaję interesujące Pana fakty, dotyczące aresztowania mnie przez NKWD i rasowych mordów dokonanych przez NKWD w Czortkowie i Berdyczowie, o których mi jest wiadomo:

1/ O swoich osobistych losach piszę tylko w grubszych zarysach, gdyż ten temat jest bardzo obszerny, w związku z czym posiadam spisane w brudnopisie w latach 1974-1975 pamiętniki. Obecnie jeszcze pracuję jako St. Księgowy i dobiegam do emerytury i jak to w księgowości, nie mam czasu na prywatne sprawy.

Urodziłem się w powiatowym Czortkowie /woj. tarnopolskie/ w 1922 r. w biednej rodzinie. Czortków jest oddalony 60 km od Zbrucza /Husiatyn/ i 45 km od Zeleszczyk. Uczęszczałem do Gimnazjum i Liceum w Czortkowie i w r. szk. 1939/40 byłem w IV klasie Gimnazjum.

Po wkroczeniu 17.IV.1939 r. Czerwonej Armii, Gimnazjum to zostało przemianowane na 10-cioletką z polskim językiem nauczania, a IV klasa Gimnazjum stała się VIII klasą tej 10-cioletki. W dniu wkroczenia Czerwonej Armii wszedłem w posiadanie 2 szt. krótkiej broni palnej i karabinka sportowego z dużą ilością amunicji. Za posiadanie tej broni zostałem aresztowany przez NKWD 13.II.1941 r., osadzony przez sąd Ludowy w Czortkowie zaraz po Świątach Wielkanocnych 1941 r. i skazany na 5 lat ciężkich robót w dalekich miejscowościach ZSRR oraz na 3 lata pozbawienia praw obywatelskich, co było równoczesne z zakazem powrotu w tym czasie do domu. Był to najwyższy wymiar kary za nielegalne posiadanie broni, gdyż innych paragrafów nie udało mi się udowodnić /przynależność do tajnej organizacji "Orzeł Biały" na terenie szkoły, lub przynajmniej, że wiedziałem o jej istnieniu i nie doniosłem - "znał, a nie skazał"/.

31.V.1941 r. wywieziono mnie z czortkowskiego więzienia NKWD sporym transportem kolejowym do etapowego więzienia w Berdyczowie. Jak się po latach okazało, był to ostatni transport więźniów z czortkowskiego więzienia przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Tu, w Berdyczowie zastał nas wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Po kilku niemieckich nalotach na Berdyczów i bombardowaniach NKWD ewakuowało nas w ciesznej kolumnie /około 1.000 więźniów/ w głąb Ukrainy. Kolumna była prowadzona bocznymi drogami w morderczym tempie poprzez Kijów, Tołtawę i Charków.

Około 20 km za Czerkowiec załadowano nas do wagonów-świniarek /piętrowe, wewnątrz podzielone na klatki, ściany z łat drewnianych z odstępami, niejednolite/. Po około 2 tygodni takiej podróży wyładowano nas nocą w Świerdłowsku i osadzono w więzieniu etapowym. Zaczynała się jesień, ale tu ziemia była już dawno zamarznęta na grubo. Stąd wkrótce dostałem się do niedużego, ale ciężkiego łagru w okolicy Pierwouralska, gdzie w morderczych warunkach pracowaliśmy przy budowie jakiegoś kanału. Później pracowałem w innym, większym łagrze przy różnych innych ciężkich robotach. Po 2 i 1/2 latach zwolniono mnie wycieńczonego i schorowanego, nienadającego się już im do ciężkich obozowych prac. Po zwolnieniu przypadkowo dowiedziałem się o istnieniu Wojska Polskiego nad Oką i z trudem doprosiłem się w tamtejszym "Rajwojenkomacie" skierowania do Polskiego Wojska, bo Komisja Wojskowa uznała, że nie nadają się do służby wojskowej. Nad Oką dotarłem z początkiem listopada 1943 r. i zostałem wcielony do 3 pac /II Dywizja/, a następnie do 3 pal /III Dywizja i tak wróciłem do kraju.

Jest to suchy, beznamiętny szkic moich przeżyć, ale za tym szkicem kryją się niezmiernie ciężkie cierpienia, a trasa z Czerkowiec na Ural i prace w tamtejszych łagrach jest uszlachetniona niezliczoną ilością trupów moich współtowarzyszy niedoli.

2/ Sprawa więzienia w Berdyczowie.

Jak już wspomnieliśmy, z Czerkowiec wywieziono nas 31.V.1941 r. w nieznaną. Data ta jest zupełnie pewna, bo żegnałem w moim przekonaniu, na zawsze Czerkowiec. Data ta wryła się w moją pamięć do końca życia. Po 2-3 dniach podróży w bydłowych wagonach wyładowano nas w Berdyczowie i osadzono cały transport w starym carskim więzieniu etapowym. Po kilkunastu dniach byliśmy zaskoczeni wymianą żarówki w naszej celi na niebieską i pozbawieniem nas prasy i gier /stare gazety i warcaby/. Domyślaliśmy się wojny, ale narazie byliśmy kompletnie odcięci od wszelkich wiadomości. Wkrótce wpuszczono do naszej celi nowych więźniów. Okazało się, że byli to więźniowie polityczni ze Lwowa. Powiedzieli nam, że jest wojna, Niemcy są pod Lwowem, a ich transport został ostrzelany przez niemieckie lotnictwo pod Tarnopolem, aż drzazgo z wagonów leciały. Nasza cela była duża i mieściła ponad 100 osób. Wkrótce zaczęły się naloty na Berdyczów, bombardowano jakieś obiekty. W czasie tych nalotów wyprowadzano nas na podwórze, kazano siedzieć na ziemi i nie ruszać się. Widzieliśmy wtedy pikujące niemieckie samoloty, słyszeliśmy ich okropne wycie i wybuch bomb i sparaliżowani strachem

czekaliśmy, kiedy spadnie bomba na nas, albo zostaniemy ostrzelani z karabinów maszynowych. Po kilku nalotach wyprowadzono nas na podwórze pewnego dnia, mimo że nie było żadnego alarmu i nalotu. Komendant poinformował nas, że będziemy się natychmiast ewakuować pieszo, z braku transportu. Na podwórzu stały stoliki, akta, samochody i żywność oraz bielizna i drelichowa granatowa odzież. Wywoływano do stolika, sprawdzano y personalia, a następnie wydawano bieliznę, odzież i żywność na drogę /kuchennek chleba na 4 osoby i trochę cukru/. Nagle ogłoszono alarm przeciwlotniczy i zaczął się nalot i bombardowanie. Lotnicy niemieccy chyba jednak rozpoznawali, że to więzienie i siedzących na podwórzu więźniów, bo jakoś nas ich bomby i karabiny maszynowe omijały. Na podwórzu więziennym zapanował niesamowity zamęt. Więźniowie rzucili się tłumnie na żywność. Chleb znikł momentalnie, a dziesiątki rąk w workach przeszkadzały sobie nawzajem w nabieraniu gołymi rękami cukru i z tego wszystkiego więcej cukru wysypywało się na ziemię, aniżeli nabierano do czego się dało. Też usiłowałem nabrać trochę cukru, bo chleba mi się nie dostało i zdawałem sobie sprawę, że oprócz tego cukru mogą nie więcej nie mieć na drogę. Parę garści udało mi się nabrać do czapki. Nalot przeminął, NKWD strzałami zaprowadzał porządek. Koniec ze sprawdzaniem personalistów, żywności już nie było do dzielenia, a nikomu nie potrzebna bielizna i odzież kazimierska poniewierała się zdeptana na ziemi. Z wielkim krzykiem i strzałami w powietrze NKWD uformowało z nas kolumnę, otworzono bramę, uprzedzono o skutkach nieprzestrzegania instrukcji i ruszyliśmy w nieznaną. Za bramą czekał na nas szpalen konwojentów, którzy nas otoczyli i od tej pory nie odstępowali w tym morderczym marszu, aż do chwili zakładowania do świnianek za Charkowem. Zbliżał się wieczór, mrozyliśmy się coraz bardziej, osłabieni kilkumiesięcznym więzieniem, w rowy leciały różne rzeczy osobiste więźniów, którzy usiłowali sobie w ten sposób ulżyć w marszu, a to był dopiero początek. Było duszno i parno w powietrzu. Byliśmy oddaleni około 6 km od Berdyczowa i nagle ciszą przedwieczorną przerwał okropny huk, połączony z błyskiem na całą okolicę, a po chwili jeszcze parę, jakby powniejszych eksplozji, a później nastąpiła złowroga cisza. Ta eksplozja miała miejsce w tej części Berdyczowa, gdzie przysła niedawno opuściliśmy więzienie. W naszej kolumnie rozpoczęły się wystraszone komentarze. Byliśmy zgodni, że to więzienie zostało wysadzone w powietrze przez NKWD. Niektórzy spostrzegli się, że brakuje między nami wielu więźniów. Wolno nam było w ramach kolumny przemieszczać się. Niektórzy z nas dyskretnie przeszukiwali całą kolumnę, szukając niektórych więźniów. Ostatecznie stwierdzono, że brakuje wielu więźniów z paragrafami politycznymi i że więźniów tych nie było na podwórzu więziennym. Dosz-

liśmy do zgodnego i strasznego zarazem wniosku, że więźniowie ci pozostali w zamkniętym więzieniu i wraz z nią wysadzeni w powietrze. Więzienie nie jest takim ważnym obiektem, a żeby puste wysadzać w powietrze. Od tego czasu nie miałem więcej okazji, a żeby sprawdzić, czy to więzienie rzeczywiście wysadzono w tym czasie w powietrze, ale gdyby tak było, to zginęli tam wtedy polityczni więźniowie, przeważnie z ostatniego transportu lwowskiego. Byli też między nimi przedwojenni polscy komuniści, których NKWD aresztowało jako prowokatorów. Mogli też być Ukraińcy, obywatele polscy, aresztowani przez NKWD za przynależność do UON.

3/. Sprawa masowych morderstw w Czortkowie:

W powiatowym Czortkowie było i jest nadal duże podziemie 2-piętrowe więzienie. Mówiono o nim, że posiada około 100 cel. Było też rozbudowane w głąb /kuchnia, natrysk, kuchnia, pralnie itp/. W celi 5 m x 5 m, w której siedziałem w czasie śledztwa, spało na podłodze około 40 więźniów. W okresie "władzy radzieckiej" więzienie to było przez cały czas przepełnione. W celach nie było żadnych sprzętów. W ten sposób powierzchnię cel można było wykorzystać do maksimum. W więzieniu tym mogły być tysiące więźniów. W czasie, kiedy byłem aresztowany i przebywałem w tym więzieniu był raczej "sezon" na masowe aresztowania Ukraińców, a to w związku z wykryciem przez NKWD siatki konspiracyjnej UON /Ukraińska Organizacja Narodowocjonalistyczna/. "Sezon" na Polaków raczej już przemijał, ale było nas jeszcze w tym więzieniu sporo, choć przeważali Ukraińcy. To jest oczywiście moja własna ocena. Z Czortkowa wywieziono mnie 31.V.1941 r. i jak się później okazało, był to ostatni transport. Za 3 tygodnie wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, której nie spodziewaliśmy się. O tym, że mnie wywieziono, rodzice nie wiedzieli.

To, co teraz opowiem, znam z relacji obójga rodziców i znajomych i to są fakty całkowicie pewne i do sprawdzenia:

a/ W centrum Czortkowa był stary klasztor O.C. Dominikanów z dobudowanym po I wojnie światowej kościołem /stary kościół spalił się w czasie I wojny światowej/. Gdy Sowieci panicznie uciekali z Czortkowa przed Niemcami po 22 czerwca 1941 r., NKWD w wielkim pośpiechu wystrzelało wszystkich Dominikanów tam, gdzie ich w klasztorze lub kościele zastali i zostawili tam, gdzie kogo śmierć dopadła. Niemcy po wkroczeniu nie usunęli zwłok, lecz celowo pozostawili je na widoku publicznym, by mieszkańcy poznali bestialstwo NKWD. W ten sposób przez pomieszczenia klasztorne przewinęły się całe procesje ludności. Matka mówiła mi, że ludzie brali na pamiątkę, jako relikwie, skrawki szat liturgicznych z pomordowanych. Matka też mi pokazywała

skrawek złotej lamówki, jakgdyby z ornatu lub stuży. Zakon ten nie był duży, liczył kilkunastu Dominikanów. Przed aresztowaniem byłem tam przez kilka lat ministrantem.

Zakonników tych pochowano za Czortkowem, w połowie drogi do wsi Berdy /tuż przy drodze/, blisko rzeki Seret. Przeciwleży brzeg tej rzeki w tym miejscu, zwany był "Wysokim Brzegiem", albo "Czerwonym Brzegiem". Gdy w 1965 r. w maju byłem po raz pierwszy od aresztowania w Czortkowie na zaproszenie ojca swojego, ojciec zaprowadził mnie do tego grobu. Usytuowany tu był samotnie, z dala od domów. Był to szeroki nagrobek, obramowany ciosanymi kamieniami z dużym kamiennym krzyżem i żelazną niską balustradą, nie było żadnego napisu. Ojciec mówił mi, że była tu za Niemców głośnie tablica informacyjna, ale po wkroczeniu na te tereny przez drugi /początek 1944 r./ czerwonej Armii, władze sowieckie tablicę zdjęły, ale grób został. Mówił mi Ojciec że są tu codziennie świeże kwiaty od ludności i rzeczywiście były kwiaty, jakkolwiek upłynęło tyle lat, a Polacy niemal wszyscy repatriowali się do Polski. Po kilkunastu latach byłem w Czortkowie kolejny raz, po śmierci Ojca, ale tym razem z żoną, na zaproszenie ciotecznej siostry. Zaprowadziłem żonę na ten grób, nie było tam od ostatniego razu żadnych zmian. Świeże kwiaty nadal były. Zastanawiałem się po latach, dlaczego ci zakonnicy zostali pochowani w takim nietypowym miejscu. Cmentarz był w zupełnie innej części miasta. Jednak ci z którymi rozmawiałem, też nie wiedzieli. O morderstwie tym mieszkańcy Czortkowa i okolic powszechnie wiedzieli. W czasie repatriacji mieszkańcy Czortkowa wyjeżdżali transportami razem i później razem osiedlali się na ówczesnych Ziemiach Odzyskanych. Słyszałem, że Czortkowiacy osiedlili się m.i. w okolicach Wrocławia /bodajże Legnica/, a także w Nowej Soli. Napewno żyją tamjeszoże ludzie, którzy o tej zbrodni wiedzą i pamiętają. Dotyczy to tej zbrodni, jak też drugiej, o której piszę poniżej. Moi rodzice umarli w 1966 r., Pani Munnich obiecała, że o tej zbrodni powiadomi władze kościelne, ale pewnie tego nie zrobiła, a szkoda.

b/ Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r. i po upieczeniu władz radzieckich z Czortkowa, ludność rzucała się do czortkowskiego więzienia szukać aresztowanych swoich bliskich. Ogromne więzienie było jednak puste. Okoliczni mieszkańcy twierdzili, że ostatnio słyszeli w więzieniu serie broni maszynowej. Szukano więc trupów. Odkryte wreszcie masowe groby więźniów, pomordowanych strzałami. Groby te były ukryte na dziedzińcu więziennym pod murem, zalane warstwą betonu, na betonie była warstwa ziemi zasadzona kwiatami. Wyglądało to na ogródki. Niemcy zajęli się ekshumacją, używając do tego radzieckich jeńców. Trupy wydob-

te i uszeregowano na powierzchni. Całe rodziny i znajomi szukali swoich, moi rodzice też, bo nie wiedzieli, że byłem już wywieziony. Śmród rozkładających się żuków w letnim upale unosił się daleko na całą okolicę, a roje much zagrażały epidemią. Zamordowanych ponownie pogrzebano. Pomordowanych było kilkuset więźniów. O tym morderstwie też było szeroko wiadomo.

Na zakończenie 2 przyczynki:

1. W niedzielę 17 września 1939 r. po ucieczce Policji czortkowskiej tuż przed wkroczeniem Czerwonej Armii, przyniosłem z Policji 2 szt broni palnej krótkiej, karabinek sportowy i dużo amunicji. Był ze mną kolega, syn Policjanta, który też uciekł z Policją. Broń zanieśliśmy do tego kolegi do pustego domu. Przypadkowo oczekali na nas pod domem 3 inni koledzy z Gimnazjum, których ojcowie też byli policjantami i przyszli coś dowiedzieć się bliższego. Mimowoli "nakryli" nas z tą bronią. Nie było innej rady, tylko złożyli mi przysięgę na milczenie i posłuszeństwo /byłem wiekiem najstarszy/ i to była bodaj pierwsza młodzieżowa organizacja konspiracyjna pod zaborem sowieckim. Inna sprawa, że zostałem później aresztowany za posiadanie nielegalnej broni, a w akcie oskarżenia była wzmianka, że: "Na skutek doniesienia...", bez podania nazwiska donosiciela, chociaż domyśliłem się, kto to zrobił.
2. W styczniu 1940 r. w Czortkowie było bodaj pierwsze powstanie na ziemiach zajętych przez Armię Czerwoną, przeciwko zaberciom. Powstanie miało miejsce nocą /daty obecnie nie pamiętam/ Powstańcami byli Strzelcy, dowodził zawodowy kapral Malewski /imienia nie pamiętam/. Uczestku nie brałem. O powstaniu dowiedziałem się rano od kolegi, należącego do "Strzelców". Powstanie trwało 1 noc i zakończyło się klęską i masowymi aresztowaniami. Sukcesem było zdobycie słabo strzeżonego szpitala, klęską był atak na więzienie koszary, Milicję, NKWD itd. Były bardzo wysokie, świeże śniegi. Powstańcy rozproszyli się po klęsce po okropnie zadniezionych polach i zostali do rana wyłapani. Kolega, który mi o tym mówił, został po 2 godzinach aresztowany ze zdobyczym bagnetem /sztykiem/, a po południu został zwolniony. Domyśliłem się, że został kapusiem. Przyciśnięty przeze mnie, przyznał się, że obiecał NKWD znaleźć przywódcę powstania kaprała Malewskiego. Mówił też, że poinformowano ich przed powstaniem, że tej nocy przyjdą im z odsieczą wojska polskie, francuskie i angielskie, które stoją w gotowości za Dniestrem /Czortków był oddalony od Zaleszczyk 45 km/. Powstanie to oceniłem jako szaleństwo i prowokację.

Władimirski Leopold
Leopold Przymow